

Warszawa, 9 czerwca 1922.

№ 4.

**Cena za zeszyt**  
100 mk.

**Prenumerata kwartalna**  
1,000 mk.



# EPOKA

TYGODNIK POSWIĘCONY POLITYCE,  
SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE I SZTUCE.



**Redakcja:**

Warszawa, Moniuszki 4 m. 10.  
Tel. 160-34.

**Administracja:**

Warszawa, Szpitalna 1.  
Tel. 30-51.

CZ. 5. 12. 327/1922/4

# CZYTAJCIE EPOKĘ!

**TREŚĆ III-go NUMERU:** Konferencja w Hadze — Władysław Włoch. Prywata — Civism. Panislamizm — Fazli-Bey. Polski problem walutowy — dr. Stanisław Krzemicki. Inicjatywa prywatna i etatyzm — H. J. Korybut-Woroniecki. Niezwykła korespondencja. Starosta Achacy — Adam Znamirowski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

---

---

## CENA OGŁOSZEŃ:

<b>Okładka, druga i czwarta strona:</b>	za całą stronę . . . . .	25,000 Mk.
" " " "	za $\frac{1}{3}$ " . . . . .	15,000 "
" " " "	za $\frac{1}{4}$ " . . . . .	8,000 "
" " " "	za $\frac{1}{8}$ " . . . . .	5,000 "
<b>Strona trzecia i przed tekstem:</b>	za całą stronę . . . . .	20,000 "
" " " "	za $\frac{1}{2}$ " . . . . .	10,000 "
" " " "	za $\frac{1}{4}$ " . . . . .	5,000 "
" " " "	za $\frac{1}{8}$ " . . . . .	2,500 "
<b>Po tekście za całą stronę</b>	. . . . .	16,000 "
"	za $\frac{1}{2}$ . . . . .	8,000 "
"	za $\frac{3}{4}$ . . . . .	4,000 "
"	za $\frac{1}{8}$ . . . . .	2,000 "
<b>Reklamy w tekście za wiersz 1-go milim. i szpalta</b>		500 Mk.
<b>Ogłoszenia drobne w formie wzmianek w dziale in-</b>		
<b>formacji za wiersz</b>		300 .
<b>Ogłoszenia wśród tekstu jak na str. pierwszej</b>		
<b>Ogłoszenia zagraniczne 50% drożej.</b>		

---

---

<b>Cena za zeszyt</b> . . . . .	100 Mk.
<b>Kwartalnie z przesyłką</b> . . . . .	1,000 "
<b>Półrocznie</b> . . . . .	2,000 "

Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym w Polsce na № 3,251. w Pocztovej Kasie Oszczędności, Tygodnik EPOKA, Warszawa.

**Redakcja: Warszawa, Moniuszki № 4, m. 10.**

**Administracja: Warszawa, Szpitalna № 1.**

Redaktor przyjmuje od 4—5 po uprzednim porozumieniu się tel. № 160-34.

Kierownik części literackiej: tel. № 197-09.

Redaktor: **Dr. Władysław Włoch.** Kierownik części literackiej: **Jan Sikorski.**

Wydawca: **Włodzimierz Sikorski.**

# E P O K A

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

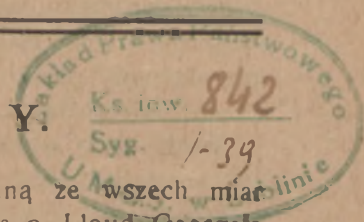
**TREŚĆ:** *Triumfatorzy — Władysław Włoch. Podzielone zdania — Civis. Rozumowania pruskich sztabowców — W. S. Listy p. Ronikiera — Verax. Inicjatywa prywatna i elityzm — H. J. Korybut Woroniecki. Sejm suwerenny — Wojciech Sikorski. Starosta Achacy — Adam Znamirowski. Kwiaty, Ave Marija — Mieczysław Mławski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.*

## TRIUMFATORZY.

Zapewne świat polityczny Europy, byłby pod przyjemnem wrażeniem po wysłuchaniu oświadczeń niektórych mężów stanu, którzy wzięli udział w konferencji genueńskiej, gdyby mogli być przekonani, że ci mężowie stanu byli szczerzy w swych wynurzeniach. „On fait bonne mine au mauvais jeu,“ bo jakoś to niezręcznie wygląda, gdy się czemuś poświęciło tyle zabiegów i miało się nieroztropność, że się posunięto do dania konferencji genueńskiej niebywałego rozgłosu, a tu ze względów politycznych czy osobistych trzeba najpierw w swoich przyjaciół politycznych wmówić, że „nam się udało“, a następnie przeciwnikom powiedzieć: dlaczego nam się tylko tyle „udało“ i kiedy nam się „uda“ więcej.

Taką znamieną ze **wszech** mianomą była mowa p. Lloyd George'a w Izbie Gmin i jego replika, świetna zresztą, jeżeli chodzi o kunszt oratorski, na mowy p. Asquith'a i lorda Roberta Cecila. Przyznać trzeba, że przygotowanie exposé dla p. Lloyd George'a przedstawiało więcej trudności istotnych i metodycznych niż dla każdego innego ministra. Premier angielski bowiem był głównym inicjatorem i sprawcą konferencji genueńskiej; inni byli albo wciągnięci w tę grę, albo szli tam opornie, ale pójść musieli, jeżeli przynajmniej chcieli wiedzieć, na co się zanoszą.

Nim przypatrzymy się bliżej mowie p. Lloyd George'a, jako przedstawiciela siły czynnej, i mowie p. Konstantego Skirmunta, jako przedsta-



Q/1591/12/253

wiciela siły biernej, musimy po krótko przypomnieć sobie cele, dla których niektórzy mężowie stanu do Genui pojechali.

Premjer angielski zaaranżował tę konferencję, by umożliwić poddanym Wielkiej Brytanji pełnię zadowolenia przedwojennego i pełnię życia ekonomicznego. Chciał znieść nawias, po za który postawiła się Rosja Sowiecka i po za którym ją trzymano. Chciał Niemcy wtłoczyć w orbitę ogólnego współżycia Europy, by nie brakło żadnego czynnika równowagi ekonomicznego życia świata. Nic z tego nie osiągnął premjer angielski w Genui, obiecał sobie sukces w Hadze.

Wiele trudu kosztowało premjera czesko-słowackiego, by wytłumaczyć p. Poincaré'mu i p. Lloyd George'owi, że Francja musi się znaleźć w łonie konferujących i podsunął punkty zgody w Boulogne. P. Poincaré pozostał do Genui wytrawnego znawcę Traktatu Wersalskiego, polityka wypróbowanego, jednego z lepszych mówców Izby francuskiej, p. Barthou. Celem jego było zwlekanie. Informacje, jakie ma p. Lloyd George o położeniu ekonomicznem i politycznem w Rosji, nie są jego wyłączną własnością. Miał je też i premjer francuski, jak są one wyśmienicie znane Rządowi Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dopuścić do jakichś konkretnych wyników, znaczyło wzmocnić tych mężów stanu, którzy obecnie w Rosji dzierżą absolutne rządy. Nie było to w interesie

Francji, nie było w interesie Ameryki. Polityka p. Barthou musiała zmierzać ostrożnie do nieudania się konferencji; nie bez powodu spalono jego fotografię w Piotrogradzie, nie bez powodu p. Cziczerin usiłuje obalić p. Barthou, jak swego czasu Rząd Wilhelma II obalił Delcassé'go. Od tego czasu jednak w państwach pravorządnych i silnych zwalczanie mężów stanu z zewnątrz, wzmacnia ich stanowiska na wewnątrz. P. Barthou osiągnął w całej pełni cel Rządu francuskiego, nie dopuścił, by konferencja genueńska miała konkretne wyniki pozytywne.

W zachowaniu się jego nastąpiła istotna zmiana, kiedy się dowiedział, jakie stanowisko zajmie w stosunku do Rosji Ameryka. Wtedy dopiero p. Barthou poszedł z Belgją, wiedząc, że idzie za potężną Ameryką. Rząd amerykański, zda się, wymaga nie tylko uszanowania wszelkich praw dla cudzoziemców w Rosji, praw na dzisiaj i na jutro, ale i praw z przed wojny, jest też skłonny, by się domagać, żeby te prawa rozciągnięto także w Rosji i na mieszkańców terytorjów rosyjskich, czyli jednym słowem, ustroj społeczny w Rosji musiałby podjąć podporę ustrojów państw cywilizowanych, których istotną podstawą jest własność prywatna i wolność wyznania politycznego jak i ekonomicznych umów, które muszą być święte.

Mając takie atuty w ręku, mógł Przedstawiciel Francji pozwolić sobie

na zajęte przez niego stanowisko i udało mu się; osiągnął cel, dla którego przyjechał do Genui; konferencja nie dała pozytywnych wyników.

Dla Niemiec konferencja genueńska była pożądaną areną, na której mogły urządzić targ o traktat wersalski i stanąć na stopie równorzędności ze zwycięzcami. Wystąpiły też, na swój sposób, z uderzeniem pięści w stół, jakim był traktat w Rapallo. Zarysowały przez to nowe kontury świata europejsko-azjatyckiemu. Nie przeceniając doniosłości traktatu w Rapallo, nie należy go nie doceniać. Ma on raczej doniosłe znaczenie na przyszłość, może nawet na jutro, choć nie jest bez ważkości na dzisiaj. Jakkolwiek bowiem ułożą się stosunki w Rosji, to traktat w Rapallo będzie faktem dokonany, miłym dla większości mieszkańców Rosji. Możliwe, że rządy bolszewickie się przeżyły, znalazłszy się w życiowej niemożności przeprowadzenia w nurt życia teoryj głoszonych; możliwe, że mają one jeszcze tylko 5 proc. zwolenników z ogólnej liczby 120 milionów ludzi na terytorjach Rosji, to jednak w niczem nie osłabia doniosłości traktatu w Rapallo, przeciwnie, to wzmacnia doniosłość tego traktatu w prostym stosunku do osłabienia się prądów bolszewickich w Rosji. Rosja kadecka, liberalna czy inna powita ten fakt dokonany z radością; toż samo odnosi się do Niemiec. Trudno prorokować następstwa i przewroty w polityce świata, zwłaszcza

w „Drang nach Osten“; stwierdzić jednak wolno, że będą one koniecznością, która będzie się wyrwała z treści tego traktatu. Niemcy tedy osiągnęły wiele w Genui, nawet, gdy się uwzględni krytyki stronnictw niemieckich, które nie są zachwycone ustrojem społecznym w Rosji.

Dla Rządu Lenina konferencja genueńska okazała się deską ratunku, która może się zjawiła za późno, ale się zjawiła. Trzydzieści cztery państwa rozmawiały z przedstawicielami Rosji sowieckiej, uznając ją przez to samo de facto. Co prawda, nie udało się wydobyć od Europy kredytu dla Rosji na słowo, na wiarę, bo, wbrew zdaniu Tjutczewa, Europa nie chce wierzyć w Rosję, ale chce ją zmierzyć, poznać, moralnie jednak rządy Lenina zyskały nie pomiernie wiele. Powaga moralna Ojca Świętego, który wszedł w układy z p. Cziczerninem, dorzuciła dużo blasku Leninowi. Gdyby nie wmięszanie się małej Belgji i potężnej Ameryki i poszkodowanej Francji, to kto wie, jakby wyglądała cała ta sprawa; kto wie, czyby się nie skłoniono do zasady, że w w Rosję trzeba tylko wierzyć. P. Cziczerin wrócił tedy do Moskwy z konkretnymi sukcesami: ma sojusz z potęgą niemiecką; ma układ z potęgą moralną, Głową Kościoła Katolickiego w Rzymie; ma perspektywę konferencji w Hadze; ma świadomość, że siła zbrojna Rosji (półtora miliona ludzi pod bronią, a 4 miliony gotowych pod broń) zrobiła

swoje, że się jej świat boi, że skłonny jest jej ustępować, o ile to można sądzić z oświadczenia p. Lloyd George'a i z Treuga Dei.

Państwa inne jak Włochy, Czechy, załatwiły swoje postronne faktyczne interesy ekonomiczne; konkretniejszych celów nie miały, bo siła ich potencjonalna wewnętrzna nie pozwałała na kuszenie się o odbudowę Rosji, skłaniała je raczej do odbudowy siebie kosztem Rosji.

Polska wróciła z pustemi rękami z niepewnością w mózgu. Ma ona coprawda poraz pierwszy ministra spraw zagranicznych, który umie choćby zewnątrz godnie Polskę przedstawić. Ale p. Skirmuntowi nie udało się w Genui osiągnąć tego, po co tam pojechał. Twierdzenie, żeśmy powrócili z Genui, nic tam nie straciliśmy, może zadowolić nieuświadomionych politycznie. Celem Delegacji polskiej było osiągnąć wreszcie zamknięcie drzwi i okien Państwa polskiego, uznanie granic Polski. Nie osiągnięto tego zupełnie, nadal Państwo polskie jest narażone na przeciągi niespodzianek, które osłabiają ustrój ekonomiczny i społeczną spójność państwową. Polska nie posiada dotąd określonych granic. Ciągłe wisi niebezpieczeństwo. Nie trzeba zamykać oczu na trudności, z jakimi miała walczyć delegacja polska, ale nie wolno kotłować się złudzeniem, a tem mniej wprowadzać w błąd obywateli Państwa, mówiąc im, że „wszystko dobrze“, by im jutro powiedzieć: „broń-

cie się, co tchu starczy“. Stanowisko Polski w Genui znalazło się między młotem traktatu ryskiego z sowiecką Rosją, a kowadłem sojuszu z Francją, Polsce przyjazną. Nie narazić się jednym, nie urazić drugich nie było najłatwiejszą rzeczą.

Mowy p. Lloyd George'a i p. Skirmunta mają jedną wspólną cechę; są zastraszająco długie w stosunku do swej treści, obie są osłonięte mgławicą ogólników, obie dostosowane do poziomu Izby, przed którą dany mówca miał zdać sprawozdanie.

P. Lloyd George jest niebywale sprytnym mówcą i inteligentnym mówcą. Zna Izbę Gmin w jej nastrojach jak nikt, błyskawicznie wyczuwa u ilu słuchaczy ośmieszają przeciwnika, rozumie jak można odwieść uwagę ogółu od istotnych zagadnień. Mowy p. Lloyd George'a są arcydziełami parlamentarnych ćwiczeń i zabawek, które obowiązywać mogą wszystkich tylko nie samego mówcę. P. Lloyd George nie wiele robi sobie kłopotu z faktami historycznymi lub faktycznym stanem rzeczy. Wyczuwa te cienie rzeczywistości, które mu są potrzebne, a nie te, które są istotne. Cechy te nosi na sobie jego mowa z 25 maja. Nie dotknął w tej mowie premier angielski istotnej treści niepowodzenia konferencji geneueńskiej. Nie poruszył przykrego zajścia z Francją, nie mówił o przesileniu w łonie Entente'y; nie mówił o „Réparations“. Filozofował na temat: „co by było, gdyby było“, a Izba słuchała z po-

dziwem, zapomniawszy o niezadowoleniu z wyników genueńskich. Pan Lloyd George prześliznął się po swoim niepowodzeniu, a niezręczna mowa lorda Roberta Cecila przez swe sprzeczności dopomogła premierowi angielskiemu do rozbawienia Izby, a przez to do osiągnięcia wielkiego powodzenia. P. Lloyd George, jak to przewidywaliśmy, kładł nacisk na fakt, że on pragnie pokoju, że dla pokoju pracuje, i nawet słowa króla, przesłane premierowi, jako powitanie na stację kolejową, czy nie ucierpiało zdrowie p. Lloyd George'a przy tak natężonej obronie spraw pokoju w Genewie, wziął premier za dobrą monetę i zużył na swoją korzyść.

P. Lloyd George nadał swej mowie pozory gruntowności, rozpatrywał zagadnienia rzekomo istotne, nie dotykał nieprzyjemnych; straszył siłą zbrojną sowietów, traktatem w Rapallo. Rozpływał się nad „gallant people“ rosyjskim, ośmieszył delegację komunistyczną, co przemawiała w imieniu indywidualizmu rosyjskiego i to bawiło Izbę.

Przy sposobności zapewnił p. Lloyd George, że bynajmniej nie jest przeciwnikiem Francji, że jest gotów „współpracować z demokracją Francji“. Nie wiemy, czy to wpływ wynurzeń przywódców bolszewickich, kiedy krzyczą do „ludów“ świata, że „nie chcą mieć nic do czynienia z ich rządami, które ich ugniatają, ale chcą współpracy i połączenia pro-

letarjatu świata“, ale to tak wygląda. Co więcej, jeżeli się zważy, że premier obcego państwa miesza się podobnym powiedzeniem w wewnętrzne stosunki innego Państwa i to publicznie, w Parlamencie, to oczywiście, nabiera to szczególnego znaczenia i zabarwia się niebezpieczeństwem. Co p. Lloyd George chciał Anglikom powiedzieć? Czy to samo, co prezydent Wilson swego czasu, że nie chce paktować z Wilhelmem II, tak p. Lloyd George nie chce paktować z premierem francuskim, p. Poincaré'm? We Francji spotkało się to zdanie z należytą odprawą; światu grozi ciągle niebezpieczeństwem z powodu, iż p. Lloyd George nie porzucił swego przekonania, iż jest *primus solus wśródm* i nad premierami rządów Europy. Jeżeli ten nastrój go nie opuści do Hagi, to niebezpieczeństwo niepowodzenia konferencji może się łatwo zamienić na niebezpieczeństwo konfliktów, które nikomu prócz przeciwników Entente'y na dobre wyjść nie mogą.

Łatwo tedy zrozumieć, że ambasador Francji w Waszyngtonie energicznie pracuje nad tem, by Ameryka przeprowadziła swój punkt widzenia i obaliła polityczny charakter konferencji w Hadze, uzależniając wysłanie eksperta amerykańskiego od cofnięcia zupełnego i bez zastrzeżeń memorandum bolszewickiego z 11 maja. Oświadczenie p. Lloyd George'a, że gotów jest współpracować z demokracją Franaji, może się sprowadzić

do tego, iż Francja pójdzie ręką w rękę z Ameryką i wogóle nie wyśle swoich ekspertów do Hagi, o ile bolszewicy nie cofną swego memorandum. Za temi państwami poszłyby prawdopodobnie i inne państwa i konferencja w Hadze skąpałaby się w holenderskich wodach.

Oczywista, że najbliższe dni przyniosą nam pewne wyjaśnienia, na razie niechaj wolno będzie stwierdzić, że mowa premjera angielskiego drzeмиącej możliwości konfliktów nie zażegnała, lecz przeciwnie zaostrzyła.

Mowa p. Skirmunta natomiast wyłynęła ze słowiańskiej sielankowości i miłości pokoju ze wszystkimi. Pan Minister opowiedział Suwennemu Sejmowi o powierzchownej stronie konferencji geneueńskiej w tem przeświadczeniu, że nikt z szanownych posłów nie zechce się pokusić o badanie puszczy konferencyjnych przepastnej krainy. Niepowodzenie istotne przysłonił pan Minister powodzeniami negatywnymi lub takimi, które mogły się odbyć bez jego udziału i bez konferencji ogromnej; nato-

miast podkreślił i to najstuszniej w świecie, że Polska wyszła z zaściankowości i znalazła się w środku interesów i powikłań świata. Jeżeli nie można powiedzieć, że Polska powiększyła swój autorytet, to w każdym razie powiedzieć trzeba, że Polska zdobywa sobie stanowisko, iż zaczyna się ją brać w rachubę jako czynnik państwowy. To jedyny konkretny wynik udziału Polski w konferencji w Genui, inne są efemerydami lub złudzeniami tych, którzy się chcą łudzić.

Dla Polski byłoby lepiej, by do Hagi pojechała raczej z pełną świadomością niebezpieczeństw i trudności zamiast upojenia pianą złudzeń. Komisja finansowa banków amerykańskich z panem Pierpontem Morganem na czele, obradująca obecnie w Paryżu, ma bezsprzecznie donioślejsze znaczenie dla interesów Polski, które są związane z interesami Francji, niż konferencja w Hadze zapłodniona niepowodzeniem geneueńskim.

*Władysław Włoch.*





## PODZIELONE ZDANIA.

Powszechnie sfery urzędowe polskie zwykły mawiać, gdy się im czyni uwagi co do lichego materiału urzędniczego: „niema ludzi w Polsce, niech pan znajdzie lepszych“! Biada takiemu, któryby wziął na serjo tę zachętę. „Lepszych“ nie mianują, bo niema miejsca, gdyż są zajęte przez „gorszych“, których przecież zwalniać nie można. Choroba ta zamienia się w stan chroniczny niby przewlekłe przeziębienie, które może wywołać suchoty. Odnosi się to do ministerjów w Warszawie, do wyższych urzędów na prowincji, odnosi się to do placówek polskich za granicą.

Poglądowi powyższemu „sfer urzędniczych“ przeciwstawiają obywatele polscy inne zdanie: „nałapano urzędników na początku powstania państwa polskiego; w upicciu nadzwyczajności zjawiska obdarzono ich niezwykle mi dygnitarstwami i zapełniono miejsca. Spostrzegli się oni sami, że są nie na właściwych miejscach, ale tem gorzej dla niezadowolonych obywateli. Urzędnicy zwłaszcza niektórzy, wzięli się za ręce i stworzyli cichą mafję nieinteligentnych; solidarność niebywała, bo spójni: są żywotnym interesem. Trwa to ciągle od szczytów do nizin i od nizin do szczytów. Wszystko kuleje, ale pan minister przyprawdza swo-

ich znajomych, swoich krewnych, swoich protegowanych i w ten sposób tworzy się warstwy, warstwy nieudolnych, jakby z nich miało się stworzyć kompost dla nowej warstwy płodniejszej, bujniejszej i inteligentniejszej“.

Propaganda polska urąga prymitywnym wymaganiom. Weźmy n. p. Paryż. Jest dyrektor biura propagandy, który, aczkolwiek młody, ma za sobą historję przewrotów politycznej przynależności: był lewicowcem, był centrowcem, zmienił się w prawicowca i głosiciela zasady, że są ludzie, którzy od Boga są powołani na dyplomatów. Mógłby być wszystkiem tylko nie szefem propagandy w Paryżu, ale byłoby to przeciwne fatalizmowi urzędniczemu, który ciąży nad Polską.

Co więcej. Był w ministerjum spraw zagranicznych referent — zda się — z architekturą obeznany; jest synem wielkiego ojca. Ale to mu nie przyczyniło się, by się stać użytecznym w polityce zagranicznej, ale mu pomogło, że może zajmować, jako syn wybitnego ojca, wybitne stanowisko i odpowiedzialne. W Warszawie nie mógł biedak zreferować najskromniejszej konferencji szefów wydziałów; nikt nie mógł mu polecić żadnej poważniejszej roboty: a więc powiedziano sobie, że będzie dobry

w Paryżu, kiedy jest niedostateczny w Warszawie i podwyższono mu stopień dygnitarstwa, poszedł w wicedyrektory — czego, no czegożby jak nie rzeczy, do której zdaniem pana ministra nic umieć nie trzeba, propagandy. Przedstawia Polskę, zaćmiejąc nieudolnością swoją wielkie nazwisko ojca swego.

Nie chodzi nam o osobę, chodzi o zasadę, chodzi o użytek dla narodu, o użytek dla Państwa Polskiego. Skądże to fatum, że wbrew losom chcemy za wszelką cenę ośmieszać Państwo, ośmieszać naród, chcemy przeszkadzać losom, które postanowiły przywrócić Polsce niezależność państwową. To mały epizod, ale jest on poniekąd do zrozumienia, jeżeli się zważy inne epizody.

Przypatrzmy się b. ministrom, b. wiceministrom. Jak ci biedacy zeszywnieli, a żyją. Żelazo i stal tak drogie, a oni połknęli tych sztab stalowych tak wiele. Ministerjum — jakieś tam od drożyzny, powinno temu położyć kres: zabronić byłym ministrom połykać sztaby żelaza. Natomiast ministerjum oświaty winno się na tych b. dygnitarzach wyznać i założyć szkołkę, gdzieby uczono abecadła politycznego i dyplomatycznego; a ministerjum zdrowia winno założyć coś najprędzej i to tuż przy Warszawie „dom zdrowia“, gdzieby tych zaproszonych szalem wielkości i lenistwa leczono gruntownie, choćby zimnemi natryskami. Niechże ja-

kaś zdrowa grupa posłów suwerennego Sejmu postawi i przeprowadzi dwa powyższe wnioski: „Sejm suwerenny wzywa Rząd i t. d. a, Rząd zrozumiałwszy, że i siebie ubezpiecza w ten sposób na przyszłość, pośpieszy z wykonaniem wezwania prędzej niż w wprowadzeniu w praktykę konstytucji.

Doskonale, Konstytucja! Wsporniale, mamy rocznicę. Chcecie wiedzieć, jak Polakom tęskno do rocznic? Ciągłe chcemy żyć przeszłością, nie umiemy, nie chcemy żyć realną terażniejszością; nie chcemy żyć dla przyszłości, nam każą wstać i iść i to szybko iść w życie, a my się oglądamy za grobem — przeszłości, lubimy nie tylko sielanki, ale lubimy i pamiątki, — pamiątki, oczywista, narodowe. Wszystko w Polsce musi być narodowe!

Proszę sobie wyobrazić posiedzenie klubu najpoważniejszego stronnictwa liczebnie w Polsce. Stawia ktoś — mniejsza o godność — wniosek, by w Polsce obchodzono uroczyste, jako święto narodowe rocznicę traktatu — w Rydze. Ogólne zamieszanie wśród członków klubu. Na szczęście zjawił się w porę jaki taki dowcip. „Doskonale — odpowiada jeden z klubowców: 17 marca rocznica Konstytucji; 18 marca rocznica Traktatu w Rydze; a 19 marca, proszę panów, moje imieniny!“ Trzy święta narodowe. Bóg zesłał temu posłowi iskrę dowcipu i uwolnił na-

ród od trzech świąt narodowych jedno po drugim! Trzy dni świąt! Iluż uczniaków wzdycha za tym nieureczywistnionym snem!

Stało się jednak wyjątkowo rozumniej. Imienin tego posła nie obchodzimy, ale kto wie, czego nas nauczy jeszcze ten suwerenny Sejm. Od wzniosłości do śmieszności szycerzej, czasem krok tylko jeden! By to sobie uświadomić, należało przejść taką szkółkę, choćby taką, co się zwie średnią. Ministerjum

oświaty, poparte zapewne przez ministerjum spraw zagranicznych, zaradzi temu, o ile Rząd wezwany — ale „Epoka“ to nie Sejm — Kto wie, czy to urzeczywistnią te dwa ministerja, a może, może, jeżeli im ministerjum zdrowia publicznego dopomoże!

Wy myślicie, że to igraszka — Polsce chodzi o życie.

*Civis.*



## ROZUMOWANIA PRUSKICH SZTABOWCÓW.

*Gdańsk, w maju.*

Niemcy przygotowują się systematycznie do rewanzu i są zdania, że im prędzej nadarzy się po temu sposobność, tem lepiej. Koła zbliżone do sztabu generalnego Niemiec, tak mniej więcej rozumują.

Po przegranej dla Niemiec wojnie, gdy Anglja wszystko, co było dla niej tak ważnem, niemiecką flotę i niemieckie kolonje, miała w posiadaniu, chodziło jej o to, by Francja, po zniszczeniu i zdruzgotaniu Niemiec, jako najsilniejsze państwo na kontynencie bez silnego wroga, nie stała się niezależną od Anglji. Szala sił francuskich nie mogła popsuć równowagi europejskiej, dzięki której stanowisko Anglji w Europie staje się tak wpływowe, a tak niezależne. Chodziło o to, by Francję odwieść od wkroczenia w głąb Niemiec. Anglja umie wyzyskać słabości charakteru tych Państw, na które chce wpłynąć, a Francuz jest chciwy. Czy nie uśmiechała się Francji propozycja, by, raczej zamiast niszczyć, zabrać bogactwa przeciwnika w formie „réparations“? Mogło się to wydawać rozumniejszem, a nawet oznaką siły charakteru, a było przeciwnie! Ważniejsze było dla Francji od olśniewającego złota niemieckiego, zupełne zdruzgotanie odwiecznego wro-

ga i uzyskanie przez to stanowiska niezależnego na kontynencie europejskim, niezależnego od Anglji!

Był to pierwszy błąd francuski w szeregu błędów powojennych.

Dziś Francja chciałaby go naprawić: „albo dacie, czego mamy prawo żądać, albo wkraczamy do was, woła do Niemiec. Lecz chwila minęła. Dziś są inne warunki, inna konstelacja. Niemcy, pod osłoną p. Lloyd George'a, czasu nie tracili. Liczą na to, że Francja, nie będąc dość silną moralnie, by się oprzeć zarzutowi imperializmu i politycznemu odosobnieniu, namówi Polskę do współdziałania. A wtedy nowa wojna i nowe szanse, a dla nas, mówią militaryści niemieccy, już niema ryzyka. Tak czy tak jesteśmy narodem, który przegrał; możemy więc tylko wygrać. Z jednej strony bieda i nędza, jeżeli Francja nam wszystko odbierze, a z drugiej błyszczą ewentualność zwycięstwa. Dziś w jednej chwili każdy ze swą bronią odrazu stanie w swym szeregu; w trzech dniach jesteśmy narodem pod bronią i mamy swą silną armję wojenną. Entuzjazm wzbudzają niezabliżnione rany przegranej wojny i skaleczona do głębi duma przez upokarzający pokój. Za szereg lat jesteśmy naro-

dem skazanym na pokój i bezbronnym, i stanęlibyśmy do nierównej walki z Francją i Polską, które posiadają możność rozbudowy silnej armji. Dzięki naszemu sojuszowi, Rosja zaatakuje Polskę z drugiej strony. Anglii łatwiej będzie działać przeciw Polsce, niż przeciw Francji. Zarzut bez przyczyny rozpoczętej wojny zwróci opinię mas angielskich przeciw Polsce. My wkraczamy do Polski, zostawiając front zachodni niemal bez obrony.

Z tego to stanowiska wychodząc, Niemcy wszelkimi swemi wpływami, pośrednimi i bezpośrednimi, w Paryżu i w Warszawie, dążą do

tego, by w razie zatargu francusko-niemieckiego, Polska poszła za przykładem Francji. Przy zlokalizowaniu wojny francusko-niemieckiej, Niemcy mogą stracić nawet prowincje wschodnie, przy rozdmuchaniu ogólnej zawieruchy mogą zyskać.

Rozumowanie powyższe nie może budzić zb. tniego zaufania do „pokojowego nastroju“, jaki ma panować rzekomo w Berlinie, choć nie brak tam takich, co są niezadowoleni z wyjaśnienia sojuszu z Bolszewją, bo zdaniem ich, więcej Niemcy na tem tracą, niżby mogły zyskać, ukryw-  
szy ten sojusz bardzo szczelnie.

W. S.



## LISTY P. A. RONIKIERA.

Naiwność! Naiwność ludzi, co powołali siebie do stwarzania Polski; oto zasadnicza treść listów p. A. Ronikiera, które ogłosiła „Epoka“ \*)

Świadczą one podobnie zresztą jak i postępowanie obozu przeciwnego o tem, że „mężowie polityczni“ budzonej do życia Polski szli po linii najmniejszego oporu, szli z zawiązanymi oczami, upajając się w pierwszym rządzie własną wielkością, puszając się jak i gdzie było można. Trudno jest posądzić p. A. Ronikiera jako Polaka, by się tak zapomniał, że chciał widzieć w Niemczech ostoję dla Polski, raczej przypisać to trzeba elementarnej naiwności politycznej. Równoważnik swój odpowiedni może ona znaleźć tylko w innym lojalnym polityku przy boku cesarza austriackiego, jakim był p. Leo, który, jak się to coraz dobitniej i jaskrawiej z każdym dniem okazuje, nie miał ani cienia podstaw do stwarzania legjonów przy boku Austrii. Lojalizm tych, co stali przy boku cara nie był mniejszy; miał za przeciwwagę tylko nadzieję, że Francja i Anglja były po tamtej stronie. Danych konkretnych nie mieli ci politycy lojalni wobec Rosji w tejże samej mierze co p. Leo, względnie p. Bobrzyński, którzy chcieli odbudowywać Polskę przy Austrii,

czy z Austrią. Do orędzia prezydenta Wilsona sprawa Polski była w chaosie mgławic przeciwieństw wśród sprzymierzonych państw, co stały przeciw sobie, jeżeli chodziło o Polskę.

Naiwność listów p. Ronikiera jest niemal rozbijająca, kiedy zachęca innego polityka swego pokroju, księcia Radziwiłła, by „rąk nie opuszczał i dokończył rozpoczętego dzieła—koniecznie, bo opuszczenie rąk w tej chwili byłoby straszną klęską“. Jakie to dzieło rozpoczęto? Dlaczego właśnie należało szybko działać i to właśnie „w tej chwili“, nie powiedział nam p. Ronikier i pewnie już dzisiaj nie mógłby nam odtworzyć swych obrachunków „politycznych“ z 1918 roku. Co zadziwia, to zupełny brak orjentowania się w nastrojach politycznych Berlina. Wszyscy ci „politycy polscy“ z owej doby spotkali się z pobłażającym uśmiechem dla naiwności polskiej ze strony tych Niemców, którzy doskonale wiedzieli, jaką farsę grał Berlin w stosunku do Polski. Jakich korzyści spodziewał się p. Ronikier dla kraju od tych, którzy razem z nim stawiali na konia warunków tymczasowej okupacji niemieckiej, niewiadomo dzisiaj. Jedno wiadomo, że p. Ronikier wierzył w zwycięstwo Niemiec (wrzesień 1918) i w tej wierze chciał dla Polski uzyskać pseudo-niepodległość; a je-

\*) Por. str. 24 i 61 — 3.

szcze wiadomo i to, że p. Ronikier nie umiał sobie uświadomić, a z nim i jemu podobni politycy, że akt listopadowy Niemiec i Austrii nie był niczem innym jak tylko jednym krokiem w stronę rozwiązania sprawy niepodległości Polski; był tym krokiem w znaczeniu negatywnem, a nie pozytywnem. Akt listopadowy stwierdził bowiem tylko to, że i Niemcy przyznali, iż na organizmie Państwa Polskiego popełniono zbrodnię w XVIII wieku, że tę zbrodnię należy zdjąć z barków Rosji, nie pomyśleli oni ani na chwilę, myślał chyba tylko za nich, biorąc życzenia za rzeczywistość, p. Ronikier i jemu podobni politycy, żeby zmyć zbrodnię na państwie pruskim.

Nie brakło i w Szwajcarii takich, co chcieli śłać adresy, ale byli i tacy, którzy się temu sprzeciwiali, wychodząc z założenia, że należało brać wszystko z zaborczych rąk wrogów Polski; było tylko gromadzić cegłę po cegle dla odbudowy całego niepodległego Państwa polskiego. Trójlojalizm, jaki opanował niektórych Polaków, co się powołało do odbudowywania Polski, właściwie Polsce nie pomógł; raczej świadczył w zamieraniu skryzalizowanej odrębności, jeżeli nie narodowej, to napewno państwowotwórczej.

Tak zwany aktywizm miał tylko jedno jedyne usprawiedliwienie a to wtedy, jeżeli brał, co Niemcy dawali, a co mogło się przyczynić do wzmocnienia budzącej się siłą faktów konie-

czności do życia Polski; tam, gdzie aktywizm posuwał się do ustępstw na rzecz Niemiec, mile kołysał się nadzieją sielanki w stosunkach z Niemcami, mówił tylko o naiwności tych polityków.

Mówi o tem początek drugiego listu p. Ronikiera, jaki ogłosiła „Epoka”. „Z goryczą i żalem muszę donieść, że znowu powtarza się to, czego niejednokrotnie doświadczyłem, czego się obawiałem, a co nie inaczej określić mogę jak w ten sposób, że Warszawa jakby dobrowolnie niszczy to, co się tutaj dla dobra sprawy naszej robi lub dokona”. Z tego widać, że p. Ronikier upajał się doniosłością swojej misji w Berlinie. Nie chciał rozumieć, czy nie mógł zrozumieć stanowiska takiego zachłannego imperjalisty, jakim był zawsze p. Hatzfeldt, a który, nie od czasów pobytu p. Ronikiera w Berlinie, był wyrazem polityki na Wilhelmstrasse. P. Hatzfeldt zredukował odrazu „niepodległość” Polski do dyktowania z Berlina, kogo Warszawa ma naznaczyć „premjerem”, a p. Ronikier zamiast dążyć do zajęcia jasnego stanowiska wobec Berlina, nalegał, by Warszawa do wymagań Berlina się dostosowała. Jak postąpił p. Ronikier wobec p. Hatzfeldta i jak go „przeprowadził do równowagi” nie wiemy i pewnie p. Ronikier nie zechce nam dzisiaj już tego powiedzieć; niechaj wolno będzie zaznaczyć, że podobnie jak inni „politycy” miał tylko groźbę odjazdu z Berlina lub dymisji.

To było jeszcze do niedawna jako najsilniejszy argument przeciw krzywdzącemu postępowaniu mężów stanu innych Państw względem Polski. „Nie chcę się bawić w daleko idące przewidywania, pisze p. Ronikier, co obecnie nastąpić może, konstatuję tylko fakty powyższe, jak również to, że gdybyśmy byli prowadzili politykę jasną, zdeklarowaną i męską, wszystkobyśmy się podjął tutaj osiągnąć (risum teneatis amici!), bo zrozumienie potrzeby załatwienia sprawy polskiej tutaj tak dojrzało — lecz gdy wymagamy tego, by zrozumiano, że nam wygodniej jest prowadzić politykę dwulicową i samobójczą, to jest wymaganie zbyt daleko idące w stosunku nawet do tak skłonnych (!!)

do przychylniej decyzji sfer decydujących niemieckich“. Jakżeż szalenie sztydzy rzeczywistość dzisiejsza ze złudzeń p. Ronikiera! Jakież dane miał p. R., by twierdzić, że mógł, jeżeli już nie wszystko, zaufanie to w swoją moc należy położyć na karb romantyzmu politycznego, to cokolwiek osiągnąć od Niemców, choćby od tego Hatzfeldta Polsce ciągle wrogiego. Nie chcemy przypuszczać, iż p. Ronikier miał jakie osobiste cele w zwalczaniu kandydatury, o której pisał, ale stwierdzić musimy zupełny brak zdolności zapisywania tego, co się działo wokół niego w Berlinie,

nawet choćby w salonie p. Hetty Treuberg, u której p. Ronikier bywał. Co prawda przyjmuje p. Hetta Treuberg, że udało się tym panom: Ponińskiemu, Ronikierowi, Roztworowskiemu, Radziwiłłowi, Feldmannowi wmówić w nią sympatię dla Polski.\*) Ale to nie mogło wystarczyć dla tych, co mieli działać w imieniu powstającego organizmu państwowego Polski.

Przecież jeżeli co, to rozmowy z Hardenem winny były wyleczyć p. Ronikiera z choroby optymizmu, oparłego tylko na uporze, żeby być optymistą, któremu się zdaje, że biorą na serio jego życzenia.

Jest to błąd przeszłości, jest tych błędów wiele, może zbyt wiele, ale czy one nie zagrażają przyszłości?! Czy dzisiaj braknie także utopijnych optymistów, którzy chyba tylko dlatego, żeby mieć odrębny sąd od innych, łudzą się, w co sami wierzyliby nie mogli, gdyby sobie przeczytali, co o ich pobycie w Berlinie pisano w Niemczech i gdzieindziej.

Polska musi zawrócić z drogi brania za rzeczywistość życzeń poszczególnych obywateli swoich, a musi wstąpić na drogę zimnej rozwagi politycznej.

*Verax.*

---

\*) Por. Zwischen Politik und Diplomatie Memoiren von Hetta Gräfin Treuberg. str. 143—156 i 127—130 i inne.





## INICJATYWA PRYWATNA I ETATYZM.

### II.

Państwo, jak to było zaznaczonem, podporządkowuje sobie stopniowo w czasach nowożytnych coraz więcej dziedzin, czy to przez coraz gruntowniejsze regulowanie przejawów życia, znajdujących się w zawiadywaniu inicjatywy prywatnej i ograniczanie jej zakresu działania, czy też przez kompletne jej rugowanie i jednocześnie branie na siebie obowiązku zarządzania tem, czem dotychczas zawiadywały instytucje i osoby prywatne. W dobie bieżącej rozgrywa się walka pomiędzy etatyzmem i inicjatywą prywatną o władanie dziedziną gospodarczą, to jest o przemysł i o handel. Na innych polach tak się już rzeczy utarły, że nie zaprzecza się państwu prawa inicjatywy, decyzji i wyłącznego zarządu.

Ze względu na nadzwyczajną wagę, jaką posiada z jednej strony produkcja, a z drugiej handel, który jest łącznikiem pomiędzy produkcją a konsumcją, walka o władzę państwa z postrońnymi w tej dziedzinie nabiera nadzwyczajnej doniosłości. Przemysł i handel rozwijając się z końcem XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku na bardzo szeroką skalę, były dziedzinami, do których państwo prawie wcale się początkowo nie wtrącało. Przemysłowiec, przedsiębiorca i kupiec mogli działać wedle swego

uznania, nie będąc wiele skrupowanymi przez państwo, które w tym wypadku wyjątkowo mniej się wtrącało do ich spraw, aniżeli w epoce poprzedniej, w wiekach średnich, kiedy to władza polityczna regulowała dość poważnie przez przepisy i ustawy dział produkcji. W wieku XVIII zastąpiono dawne prawodawstwo przemysłowe, w którym instytucje cechów grały tak wybitną rolę, wolnościową doktryną fizjokratów: laissez faire, laissez passer, i tem dano inicjatywie prywatnej jak najszersze pole do działania.

Przyznanie tej dużej swobody przedsiębiorcom wpłynęło niezawodnie na rozwój przemysłu i handlu, które, przybierając nowe formy, rozwinęły się do nieznanych dotąd rozmiarów, podnosząc materjalną kulturę i dobrobyt ludzki. Tem niemniej jednak, wkrótce potem, państwo ze względów natury moralnej i humanitarnej zaczęło na nowo stopniowo swobody przedsiębiorców przykrócić. Przyszła pora, kiedy zaczęto tworzyć prawodawstwo fabryczne, ograniczać godziny pracy, oznaczać minima zarobków robotniczych, zaprowadzać obowiązkowe ubezpieczenie robotników od wypadków i starości etc.

Innemi słowy, tak jak w średniowieczu, lecz pod inną postacią pań-

stwo na nowo zaczęło się wtrącać do spraw związanych z produkcją, krępując stopniowo swobodę działania prywatnych przedsiębiorców.

Nastąpiła wojna światowa 1914 — 1918 roku, przynosząc cały szereg nowych ograniczeń dla wytwórców, producentów i kupców, tak, że nawet producent rolny, do którego państwo najmniej się wtrącało, uczył się nagle skrupowanym w ruchach, będąc zmuszonym dostarczać naznaczonych przez państwo „kortyngensów“. Niejedno państwo podczas wojny zniosło w mniej lub większym stopniu wolny handel, zastępując go monopolem państwowym. Prym w tej etatyzacji trzymały Niemcy, które prawdopodobnie nie zniosłyby tak długo ciężaru wojny, gdyby właśnie nie owo wtrącanie się państwa do produkcji i handlu. Z powodu braku produktów spożywczych i fabrykatów pierwszej potrzeby, państwo z jednej strony starało się przeciwdziałać wyzyskiwaniu koniunktur przez producentów i kupców, a z drugiej zapewnić ogółowi ludzkości pewne minimum pożywienia i odzieży. Tem niemniej jednak zwłaszcza w krajach, gdzie organy państwowe pracowały mniej umiejętnie i z mniejszą sprężystością, wytwarzały się dzięki etatyzacji najdziwniejsze sytuacje, graniczące z chaosem, gdyż z powodu wadliwości przepisów lub niestosowania się do nakazów i zakazów rządowych, jedną i tę samą funkcję wykonywały z jed-

nej strony urzędy państwowe, a z drugiej czynniki postronne, prywatne. Dwie potęgi, dwa ośrodki wzajemnie siebie nie znoszące i kopiące sobie grunt pod nogami, działając równorzędnie, sprawiały zamieszanie, w którym wychowywał się t. zw. „pasek“ oraz kwitła mniej lub więcej legalna spekulacja na szeroką skalę, to jest to, z czym walczyło państwo. Dewizą ekonomiczną kupców było i jest: „kupić towar jak najtaniej, by odprzedać go jak najdrożej“. Przy dużej podaży towarów i w razie nieistnienia monopolów prywatnych, (trustów), wytwarza się konkurencja, która działa w charakterze hamulca na wzrost cen. Podczas wojny przy częstokroć większym popycie, zmalała znacznie podaż, dając możność, korzystającym z koniunktury spekulantom, podbijania cen. Dla przeciwdziałania spekulacji i „paskowi“ państwo w interesie ogółu ludności wzięło na siebie obowiązek pośrednictwa pomiędzy producentem a spożywcą i użytkującym towar; gospodarka jednak państwowa wykazała zarówno dużo braków jak też nie umiała sobie dać rady z szalejącą na uboczu spekulacją i często nawet swemi zarządzeniami pośrednio ją podsyciała. Stąd też hasła antyetatyzyczne coraz więcej zyskiwać sobie zaczęły zwolenników i doba powojenna jest wszędzie nacechowana metodyczną dążnością do odetatyzowania życia gospodarczego. Proces ten daje się jasno zauważyć w Polsce, gdzie po

stopniowem zniesieniu innych ograniczeń od 15 lipca b. r. zaprowadzono nawet wolny handel ziemiopłodami.

Żyjemy w czasach doświadczeń społecznych. Złym okazał się etatyzm nowoczesny, próbuje się zatem powrotu do dawnych metod.

Do wprowadzenia etatyzmu do życia ekonomicznego prą ludzie, którzy wychodzą z założenia, że bogacenie się jednostki w społeczeństwie nie powinno się odbywać kosztem społeczeństwa, nie przez trud, a przez wyzyskiwanie pracy innych lub spekulację. Twierdzą oni, że jest niesprawiedliwym, aby producent dzięki swemu tytułowi posiadacza warsztatu produkcji, bogacił się nieproporcjonalnie do włożonej przez niego w przedsiębiorstwo pracy osobistej i spekulował z jednej strony na znoju zależnych od niego pracowników, a z drugiej miał możliwość wyzyskiwania ogółu przez naznaczanie wysokich cen na produkt lub towar.

Przemysłowiec jest organizatorem produkcji. Aby organizować, trzeba posiadać po temu odpowiednią swobodę działania. Przemysłowcy i różnego rodzaju przedsiębiorcy na mocy przyznanych im przez państwo praw, mimo że państwo nowoczesne nakłada na nich pewne obowiązki, mają, możliwość organizowania i zarządzania produkcją, która wobec tego znajduje się w rękach władzy prywatnej i inicjatywa prywatna nią kie-

ruje. Przedsiębiorca za swój trud kierowania i zarządzania danym warsztatem produkcji, a kupiec za swą funkcję dostarczania ogółowi towarów i produktów, nie są płatni przez nikogo, lecz wynagradzają się sami wedle możliwości i uznania.

Dzięki temu „samonaładzaniu“ przedsiębiorcy mogą w razie pomyślnych dla nich koniunktur ciągnąć niepomierne wysokie zyski z zawiadywanego przedsiębiorstwa i bogacenie może się odbywać w nieproporcjonalny do włożonej pracy sposób. Dla uniknięcia tego niesprawiedliwego bogacenia się prywatnych zarządców produkcją i handlem ob staje się za oddaniem zarządu produkcji i handlu w ręce państwowe, innemi słowy dąży się do odebrania inicjatywie prywatnej władzy zarządzania produkcją i pośrednictwem, które winny być zarządzane przez inicjatywę i władze państwowe. (Np. sprawa monopolu tytoniowego!) Oto cel, do którego zmierzają „maksymalni“ zwolennicy etatyzmu w produkcji i handlu.

Do upaństwowienia prą zatem po budki natury moralnej; bo tam gdzie wchodzi w grę zagadnienie „sprawiedliwości“, występuje na pierwszy plan problem „dobra i zła“, a ten jest nieodłącznie związany z moralnością. Ze względu na to, że ludzie nie posiadają absolutnego miernika Dobra i Zła, wynikają różnice zdań, gdy się przystępuje do dyskusowania w poszczególnych wypadkach, co

jest dobrem, a co złem, co sprawiedliwym a co niesprawiedliwym.

O ile zwolennicy etatyzmu, wychodzą z założeń teoretyczno-moralnych, o tyle zwolennicy inicjatywy i zarządu prywatnego w dziedzinie produkcji i handlu, wychodzą z punktu widzenia praktycznego, doświadczeń przeszłych, oraz przesłanki, że państwo posiada tyle innych zadań do spełnienia, że powiększanie jego zakresu działania, oraz obarczanie nowymi obowiązkami jak normowanie życia gospodarczego specjalnymi przepisami, lub idąc dalej powierzenie mu całkowitego zarządu nad przemysłem i handlem jest nietylko zbytecznym, ale nawet wprost szkodliwym bo prowadzi do dezorganizacji produkcji, zmniejsza dobrobyt materialny i prowadzi w rezultacie do nędzy jak naprzykład w Rosji.

Doświadczenie poucza, że prawie wszystkie przedsiębiorstwa prowadzone przez państwo dają o wiele gorsze rezultaty, aniżeli przedsiębiorstwa znajdujące się pod zarządami prywatnymi. Gospodarki państwowe bywają rozrzucone, niedołączone, kosztowne i gorsze pod wieloma względami!

Można sobie zadać pytanie dlaczego inicjatywa i rządy państwowe pracują gorzej od inicjatywy i zarządów prywatnych. Czyżby inni ludzie

pracowali w instytucjach państwowych, a inni w prywatnych. Do pewnego stopnia tak. W urzędach państwowych, które przez to że powszechne, są bardzo wielkie, wytwarza się *biurokratyzm*, to jest patrzenie na sprawy z punktu widzenia formalnego i mechanicznego. Ze względu na wielki rozmiar instytucyj państwowych, ilość stopni hierarchicznych jest stosunkowo o wiele większą aniżeli w instytucjach prywatnych. Istnienie hierarchji pociąga za sobą w następstwie podporządkowanie woli podwładnych zwierzchnikom, *im większa jest hierarchja tem więcej jest podporządkowań i zależności i tem bardziej każda jednostka czuje się skrzępowaną*. Sam fakt zależności od woli czyjejs i brak pola dla samodzielnej pracy, o ile zwierzchnik nie jest człowiekiem wyjątkowo inteligentnym i umiejącym pobudzać twórczą myśl podwładnego, wpływa przytępiająco, a czasami nawet wprost zabójczo na zdolności umysłowe podwładnego, który zamiast samodzielnie tworzyć, zaczyna myśleć i pracować mechanicznie; innymi słowy biurokratyzuje się: martwieje i zatracą inicjatywę. W ten sposób zdolności twórcze i inicjatywa samorzutna nikną na urzędach państwowych.

*H. J. Korybut Woroniecki.*

C. d. n.



## SEJM SUWERENNY.

Trwałość ustaw zasadniczych państwa zależy od zgodności ich z zasadami prawa państwowego. Tu bowiem jak i w zwykłym budownictwie obowiązują pewne zasady, wpływające z istoty rzeczy samej. Łamiąc je, łamiemy rzecz samą. Najlepsze też ustawy, lecz źle lub wcale nie wykonywane są bez wartości.

Właściwością ludzi jest rozbieżność zdań. To też stałe zgodne występowanie większej ilości ludzi jest faktycznie osiągalne jedynie pod warunkiem uznawania przez nich woli jakiegoś jednego człowieka za swoją. Bez zgodności, jedności narodu nie może być państwa. Dwu już tylko ludzi u władzy naczelnej to możliwość dwu zdań rozbieżnych i równie obowiązujących w każdej sprawie, czyli możliwość paraliżu władzy, stąd dezorganizacja państwa, względnie niemożność zorganizowania go.

Ustawiczna więc obecność w narodzie jednostki, której wszyscy bezwzględnie muszą ulegać, jest kardynalnym warunkiem niezależnej państwowości narodu. Chwilowy brak tej jednostki, wywołujący chwilową niezgodę i stąd chwilowy paraliż sił narodu już może być wyzyskany przez wrogów w celu ujarznienia narodu.

Warunek ten nabiera szczególnej wagi w chaotycznym z natury rzeczy

okresie powstawania państwa i jego pierwotnej organizacji, jako też tam, gdzie rozbieżność i osłabienie narodu może być natychmiast wyzyskane przez wrogów. Warunek też ten obowiązuje w każdym państwie, nie wyłączając najbardziej demokratycznego. Tylko w państwie demokratycznym, naczelnik jego ma z góry określony zakres działania. Określenie to wogóle polega na tem, że może on rządzić tylko zgodnie z wolą narodu, ustaloną w pewien ściśle określony sposób. Zmiana tego sposobu, jako i nieliczenie się z wolą narodu, jest dla niego rzeczą niedopuszczalną, natomiast nigdy nie może być on prawnie krępowany w dążeniu do ustalania woli narodu w ten ustawowy sposób. By właśnie ściśle wypełniać warunek rządów zgodnie z wolą narodu musi on mieć np. prawo usuwania dawnych przedstawicieli narodu wzgl. danego składu osobowego izby posłów, gdy się przekona, że przestał on odpowiadać tendencjom narodu lub, gdy dana Izba posłów sparaliżuje np. siebie brakiem większości. Tylko Izba posłów jako instytucja jest dla niego nieusuwalna. Posłowie zaś, jako przedstawiciele woli narodu z pewnego okresu czasu tylko, mogą ulegać zmianie, jak i wola narodu i muszą też być zmienieni, skoro wola ta ulegnie zmianie,

przyczem sami o tem decydować nie mogą, jako strona zainteresowana i możliwie pozbawiona już zaufania narodu. Ponieważ sam naród nie może występować osobiście inaczej jak w drodze rewolucji przeto decyduje tu naczelnik państwa, który winien być właśnie przedstawicielem narodu, jako takiego i stać stąd zawsze ponad partjami.

\* \* \*

Wszystko to zostało u nas przeczone przy obecnej organizacji państwa. Sejm więc obecny ogłosił się przede wszystkim władzą suwerenną t. j. absolutną na czas bliżej nieokreślony, tworząc w ten sposób z Polski jakąś oligarchję. Naczelnik państwa został tu tylko jakimś figurantem. Pozatem Sejm uchwalił konstytucję, która mówi co innego o ustroju Polski i ogłosił ją przed rokiem przeszło, jako obowiązującą. Jednocześnie, jednak, z konstytucją zaczęła obowiązywać ustawa przechodnia, która w art. 1 przedłuża na czas bliżej nieokreślony władzę absolutną Sejmu, co się równa zawieszeniu konstytucji, gdyż tu jedno wyłącza drugie. Powstało więc niebywałe zamieszanie prawno-państwowe, które jest obecnie fundamentem naszego państwa. Istnienie tego zamieszania zostało niedawno potwierdzone jaskrawie uchwałą konwentu senjorów, że konstytucja obowiązuje. Potrzeba i przyjęcie takiej uchwały mówi samo za siebie.

Zwierzchnią więc i absolutną władzę u nas posiada obecnie wielogłowa instytucja — działająca zwykle z natury rzeczy bardzo powoli, a szczególnie u nas, gdzie nie posiada zdecydowanej większości i ustawicznie zagrożona paraliżem. Instytucja ta, wydając sprzeczne ustawy i popełniając w ten sposób moralne i prawne samobójstwo, może pomimo to istnieć prawnie choćby do śmierci wszystkich swych członków.

Sejm obecny może być rozwiązany też prawnie i wbrew jego woli. Skoro bowiem obowiązuje dziś konstytucja i skoro będziemy ją uważali za pierwszą i najważniejszą ustawę, to Sejm obecny nie jest już sejmem suwerennym, lecz conajwyżej zwykłym, istniejącym dla uchwalenia ustaw, niezbędnych dla wykonania Konstytucji. Wszystkie jednak uchwały sejmowe po dniu wejścia w życie konstytucji są nielegalne i nie mają mocy prawnej jako powzięte bez udziału Senatu i prezydenta rzeczypospolitej. Moc prawną może im nadać podpis Naczelnika państwa, który w danym wypadku może występować w imieniu prezydenta rzeczypospolitej i Senatu i, jako taki może on też Sejm obecny rozwiązać.

W państwie bowiem zawsze musi być reprezentowaną pełnią władzy. Pierwszy więc Naczelnik i organizator państwa, które ma być konstytucyjnym, musi z natury rzeczy zastępować nieistniejące jeszcze z przyczyn technicznych organy władzy

państwowej. Jak więc J. Piłsudski posiadał władzę obecnego Sejmu do czasu jego ukostytuowania się, tak też obecnie winien posiadać władzę Senatu do chwili ukonstituowania się tegoż. Władzę prezydenta Rzeczypospolitej J. Piłsudski otrzymał z chwilą ustawowego *uchwalenia* tej treści konstytucji, która określiła zasadniczo przepisy o organizacji naczelnych władz w państwie polskim“ (a więc przed uchwaleniem i wejściem w życie całej konstytucji), jak mówi uchwała Sejmu z dn. 20 lutego 1919 r., bo do tego tylko czasu miały obowiązywać J. Piłsudskiego warunki, na jakich Sejm w tejże uchwale poruczał mu władzę naczelnika państwa. (Uchwałę tę znosi spóźniona tu ustawa przechodnia z dn. 18 maja 1921 r. Sejm więc uważa *jednocześnie*, że J. Piłsudski miał już władzę prezydenta i że władzy tej nigdy nie miał)!

Część pierwsza artykułu 126 konstytucji pozwala Sejmowi uważać każdy artykuł konstytucji za wymagający szczególnej ustawy dla wejścia jego w życie z wyjątkiem art. 38 w jego mocy na przyszłość drugiej części art. 126. Na mocy tej drugiej części art. 126 należy wnieść do Sejmu ustawę przechodnią z dn. 18 maja 1921 r., celem jej uzgodnienia z konstytucją. Gdyby Sejm nie rozumiał, jakie skutki pociągnie za sobą to uzgodnienie, lub, gdyby to uzgodnienie zastosował, wtedy na mocy art. 38, który nie dopuszcza wejścia w życie ustaw, niezgodnych z konstytucją, Naczelnik państwa może uznać tę ustawę przechodnią za niemającą mocy prawnej i w charakterze zastępcy prezydenta Rzeczypospolitej i senatu sejm rozwiązać.

*Wojciech Sikorski.*



# „STAROSTA ACHACY“

(DWA CHOCIMY).

Tragedja w 3 aktach.

AKT II.

(Wyjątki)

(Stary park o wysokich, rozłożystych drzewach, w głębi na wszerz sceny lipowa aleja. Po lewej stronie podchodzący prawie pod tylną ścianę sceny fronton piętrowego pałacu z wysuniętą poprzód okazałą werandą o kilku schodach, obrzeżonych balustradą, prowadzących na trawnik. Z wnętrza dochodzi przez czas trwania aktu stłumione echo polonezów Szopena. Noc. Z okien silnie naświetlonych padają jasne smugi na ogród, utrzymując go w niepewnym półświecie. Daleka burza znaczy się cichymi błyskawicami. Wychodzi z pałacu Anna i zatrzymuje się na którymś schodzie werendy: Przemyka się w głębi sceny i przystanąwszy za balustradą, opiera się o jej poręcz Niewiadoma).

...*Anna*. Jest mi, jakbym się w jakiejś strasznej powieści  
Zabłąkała—już mi nie odróżnić  
Sen od jawy — —  
Niewiadomych cieni orszak błądy  
Gdzie postawię krok, stąpa w me ślady,  
Z pod stóp moich jakaś krwawa droga  
W dal się ciemną, posępną wyrzuca.

. . . . .

*Niewiadoma*. Z nocą—że to nieprzejednaną  
Gorzki cię związał ślub?

. . . . .

(wskazując na okna).

Tam życia szął,  
Przetacza się w płasów zawrocie,  
Tu marzeń pustka i—noc.

*Anna*. Dziś mi się ukazała moja moc,  
Ukazała mi się moja moc fatalna,  
Otom szła wśród tańczących i na sali  
Uczyniła się—męka —

. . . . .



Gdzieś hen! na snych krańcach widnokrzęgu  
Śni—sen wieczysty, śni legenda złota,

*Niewiaoma.* Tyś, Anno, polskiej ziemi tęsknota...

. . . . .

Po wieki, po dalekie — — —  
Pieśń o cudnej Annie starościance — —  
Wichry sobie ją podawać będą  
Śpiewaną w szumach zbóż, w lip rdzawym łomocie,  
Pieśń — o tej ziemi tęsknocie.

. . . . .

(w głębi sceny, z za bocznej ściany pałacu wymiła się orszak zamaskowany w tanecznym rytmie poloneza, przesuwa się przez aleje, zawraca. Od grupy tańczących odrywa się jedna z masek i podchodzi do Anny).

. . . . .

*Zbigniew.* Odważyłem się podstąpić pod ten dom —  
Przypomniała się aleja jaśminów  
W głąb ducha się cofnęła, struchlała  
Pamięć posępnych czynów,  
Zaprzagnąłem bodajby na chwilę  
Wskrzесиć sen, w zapomnianej złożony mogile.

*Anna.* Głucha o tobie tu legenda  
Przywiała wiatrem krwawym.

*Zbigniew.* Stoi przed tobą łotr, przybłąda,  
Tym słowom twoim zbyt łaskawym  
Przysłuchujący się w zdumieniu.

. . . . .

Ha! wydało mi się, żeś ty jest bezbronny  
Kwiat, nad moją przepaścią rosnący,  
Że go zerwę na dno zlatujący  
I położę niby obłok wonny  
Na mych oczu rozpaczy przedzgonnej.

. . . . .

Och, ty cierpienie znasz,—znasz mękę!

*Anna.* Córka ja Achacego —  
Zaprawdę—domu tego niebezpieczny sen.

*Elżbieta.* (spozrzała Zbigniewa).  
Zbigniew że to? w dom ten z tłumem wtargnął masek!?  
O powiedz mu, by się nie wazył  
Przestąpić progu.

*Starosta.* Przecz w dom ten wszedłeś, łachman twojej doli  
Rzucając krwawy na tę scenę potępieńczą,  
Gdzie się tragedia gra nieustająca,  
Przez wszystkie ciemne moce świata grana..  
A przecież... dziwna myśl... gdybyś nieszczęście  
Nieznane zwłókł tu ty—przybłęda,  
Możebym wtedy ja—miał krótką chwilę  
Głuchej, straszliwej ulgi, że to nie ja—nie ja!! poraz pierwszy  
—nie ja!

(zwracając się do Anny).

Anno!—postanowiłem dziś:  
Dom ten tyś opuścić powinna —  
Wyprząść twój los z całunów —  
Przed chwilą o twą rękę  
Prosił mnie Jan—wiesz, co wart ten człowiek,  
Zaiste, przeciwieństwo niesławnego brata,  
Co nam tu stanął gościem.

*Jan* (z okrzykiem zdumienia)  
Zbigniew?! Tutaj?!  
A przy nim, Anno—ty? i głusza w okrąg trumienna,  
Jakby przeznaczeń zatrzymanych w biegu...  
Wy—mówiliście z sobą?!

*Starosta.* Gdzie Jan?

*Anna.* Która jest w tobie i we mnie noc, ojczel  
Spełniła dzieło.

*Starosta* (zrozumiał, zatrząsł się, wskazuje na Zbigniewa)  
On?!

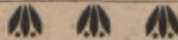
. . . . .  
Ty go kochasz, nieszczęsna?!

*Annu.* Cierpieniem jego jestem urzeczona...  
A to jest ślubów nieczystych zaklęcie,  
To losów naszych w jedną otchłań zapadnięcie —  
...Choć nigdy my—należeć nie będziem do siebie.

*Starosta.* Pieśń ty mi śpiewasz — na własnym pogrzebie.

. . . , . . . . .  
(Zbigniew z nagłą dobytą szpadą zamierzył się na starostę—Anna podbiega i ciós prze-  
jąwszy, osuwa się, raniona śmiertelnie, w ramiona ojca.

*Adam Znamirowski.*



## K W I A T Y.

Zerwałem ja kwiaty z jasnego ogrodu,  
co zdały się snom mym w rozkwicie,— —  
zerwałem, bo marły mi z deszczu i chłodu,  
bo czułem, że zwiędną o świetle...

Zerwałem ja kwiaty z jasnego ogrodu,  
i barwy i wonie upojne,  
tak dziwnie pieszczone i piękne i strojne,  
. . . . dziś wspomnień już kwiaty-Zachodu...

Dziś dawnej kochance na nic moje róże,  
z minionych zachwytów, uroku,  
szeleszczą jej chyba wspomnienia w purpurze,  
lecz czasem na chwilę o zmroku...

Dziś pogrześć mi kwiaty pod ziemią,  
co pierwszą mą miłość zwołała,  
w ogrodzie, gdzie myśli zmęczone już drzemią,  
gdzie cisza i pustka została...

Więc pogrześć mi kwiaty mamiące i złudne,  
już z ziemskich mych snów nie wyrosną,  
a jeśli zakwitną tajemne i cudne,  
to wiosną zbudzoną, ach wiosną...

To wtedy, gdy dusza się ocknie z pogrzebu,  
i w hymny zawoła Narodzin,  
a będą to Stwórcy pokłony i niebu,  
przyśpiewy radosne w cud godzin...

A jeśli zakwitną me kwiaty o zorzy,  
duch słońca obwieści je wszędzie,  
i bramy ogrodu na wieczność otworzy,  
na miłość... i moją już będzie!!...

*Mieczysław Mławski.*

## „A V E M A R I J A“.

Ave Marija! o! Ave Marija!  
Daj nam o! Boże—jasny wielki dzień!  
Daj nam ten spokój; i ten ład równości.  
I miłość daj nam, a z naszej miłości  
Stwórz chram i uświęć, a co złego—zmień!  
Niechaj nas w mrok już—życie—nie spowija,  
Ave Marija!

Ave Marija! o! Ave Marija!  
W sercach Narodu—woła groźny dzwon.  
...Niejedna rozpacz—błuzni Niebios woli,  
Niejedno serce — tak życie zaboli,  
Że wyrwie z piersi—przeraźliwy ton —  
I wielu pada—przez grom, co zabija —  
Ave Marija!

---

Za tych niewinnych, poległych tam w boju,  
Za tych nieszczęsnych, co zagarnie głód,  
I za tych mężnych co cierpią w spokoju,  
Westchnienie ześlij—ześlij boski cud;  
...Niechaj ich przemoc nie dotknie niczyja.  
Ave Marija!

*Mieczysław Mławski.*



## ZYGMUNT KRASIŃSKI O WIELKIM CZŁOWIEKU W OKRESIE WYMIANY LISTÓW Z H. REEVE'M.

Widzimy zatem, że Krasiński przyjmuje łączność między Bogiem a człowiekiem. Człowieka łączy z Bogiem nie konieczna rozwoju; jednostka musi się doskonalić, ażeby mogła wejść w harmonję ludzkości, a duch ludzkości musi ciągle do tego dążyć, „by w sobie odkryć coś boskiego, a po dokonaniu tego zbliża się tam, skąd wyszedł. Droga do tego jest walka jednostek, zmieszana z cierpieniem, walka narodów z temi samemi warunkami, a następnie ludzkości z pracą na własnem doskonaleniem się, która ma znaleźć cel swój w Twórcy. Przekonania te wypowiada Krasiński nie raz jeden. Już w latach chłopięcych budził się umysł krytyczny i nie lubił bigoterji, t. zw. najprawowierniejszych, których uważał za prawowiernych ustami tylko. Dla niego bóstwo było czemś innem od tego, które objaśniano mu w domu, w które kazała mu wierzyć matka, rozstając się z młodym Zygmuntem na zawsze. Umysł każdy wyższy tworzy sobie religję. Sam, zastanawiając się nad zagadnieniami, które dotyczą bóstwa, dochodzi do pewnych przeświadczeń. Taką drogę myśli odbył Krasiński niemal zaraz po opuszczeniu domu rodzinnego. Rozmowy z religijnym Reev'em musiały się do tego przyczynić. Mają słuszność ci, którzy twierdzą, że Krasiński nigdy nie przestał być religijnym. „Zarzuty“ spotykane tu i owdzie o panteistycznych poglądach Krasińskiego są też nie mniej słuszne, co i twierdzenia poprzednie, ale boć też religja to nie pierwsze lepsze przekonanie niezmienne. Zmienia się ona i doskonalą w miarę rozwoju uczucia i doskonalenia się jednostki, która ma pojmować bóstwo, tego nie chcą w żaden sposób zrozumieć religji „objaśniacze“, najwięksi jej szkodnicy. Był Krasiński zawsze przekonany o nieśmiertelności duszy swojej i myśl tę wygłosił wczesnie, bo już w „Dzienniku umierającego“ „Dusza ma jest nieśmiertelna, ponieważ idea nicości jest z nią sprzeczna“ i nic nie ośmieliłoby się stanąć między nim a wolą duszy jego nieśmiertelnej. „Nieśmiertelność to rzeczywistość, życie ziemskie znikome i przemijające“. Gdyby na tym świecie istniała rzeczywistość, nie potrzebowalibyśmy; niebios; ale tu na ziemi jest wszystko słabym odbłaskiem tylko

tego, co w górze“. \*) Platońska ta zasada kazała Krasińskiemu snuć nić myśli dalej i wysnuć wniosek o przeznaczeniu człowieka na ziemi; przed jego spełnieniem nie może zgiąć. Wszystkie dążenia i pragnienia, których zaspokojenia nie można dopełnić na ziemi, muszą być gdzieś dokonane, podobnie jak pierwiastek, którego niema w jednym wieku, zjawi się w wieku następnym; potrzebne to dla wiecznej harmonji. Na ziemi jest tylko ból i cierpienie, napróżno szukać szczęścia, to znajdzie się dopiero w stanie innym, chociaż i tam ma być cierpienie, sądzi Krasiński, zraniony nieszczęściami narodu. „Wieczność? Eh! dobrze! zobaczysz, będziemy mieli nowe trudy, nowe męki w tej wieczności; kiedyś będziemy ją przeklinali, jak przeklinamy ziemię. Żalić się będziemy, pot spływać będzie w wielkich kroplach z wiecznych czół naszych“. \*\*)

Rozdrażnienie to chwilowe. Ból, cierpienie, które Krasiński wprost pokochał, a jest to objaw newrozy, i bez których nie rozumiał życia człowieka wielkiego, miały go przecież tylko przygotować do wieczności spokojnej, rzeczywiście pięknej, miały go złąć z Bogiem-prawdziwym pięknem w jedną całość. \*\*\*) Stosunek wielkiego człowieka do Boga jest wielce przyjazny, oparty na dobrze zrozumiałej miłości. Wielki człowiek wie, iż jest posłannikiem Boga, pełni jego wolę i przekonany jest, że po jej spełnieniu wróci, skąd wyszedł. To też nic dziwnego, że Krasiński, jak przystało na romantyka o silnym pierwiastku osobniczości, wciela myśli swoje w postaci przez siebie stworzone. Religję, którą sam wyznawał duchem, znajdziemy w przekonaniach wielkich ludzi, albo nie znajdziemy jej wcale u ludzi przyszłości. Religja ta ma być równie wielka, wzniosła, głęboka, jak jej wyznawcy, winna być pozbawiona wpływów „znieawidzonych jezuitów, i najobłudniejszych z pośród ludzi, księży“. Religja winna być świętością, której nie każdy dotykać może, Każda jednostka ma swoją religję, i wierzy tak, jak potrafi i jakiej potrzebuje wiary, a potrzebuje jej każdy.

Duch wielki, miłośnik prawdy, nie zna pokory, zna wartość swoją i zna stosunek, jaki go łączy z bóstwem jego. Nie dziwimy się więc, gdy Napoleon wolny jest w czasie „spowiedzi“ od bładości wszelkiej;

---

\*) C. 8. VII, 30. III. 12.

\*\*) C. 139—40. 12. VII. 31.

\*\*\*) Z zastrzeżeniem swojej osobniczości. Są to rysy pokrewne neurastenikom i genjuszom.

świadomy swej wyższości nad wszystkimi z otoczenia ziemskiego; nie błędnie też i przed spowiednikiem, jak nigdy nie bładł przed nikim. A ponieważ silnie wierzy w Boga i jest przekonany o spełnieniu przez siebie posłannictwa bożego, choćby w najgłówniejszych zarysach i wie, że Bóg nie jest niewdzięczny, śmiało przeto pójdzie przed jego tron zając nie ostatnie miejsce, pierwsze bowiem zajmował na ziemi. W czasie spełnienia posłannictwa nie wyzywał Boga, robią to tylko szaleńcy, lecz dźwigał się z wiarą ku niemu jako dusza wzniosła względem ludzi, pojmująca jednak wieczność. Wprawdzie jako człowiek złożony z serca i rozumu, dzięki temu rozumowi, wątpił o Bogu; zdawało mu się bowiem, „że bogiem ziemskim będąc, może zapomnieć o tym, który jest we wszechświecie, lecz trwało to krótko i wciskało się do duszy jego tylko chwilami“. Świat uważał go za ateusza, ale chyba dla tego, że przywykł oglądać modlitwę ust, podczas gdy Napoleon modlił się sercem—duchem. On jednak nietylko że nie był ateuszem, gdyż „nie każdy, kto chce, może być ateuszem, ale jeżeli nawet ten i ów chciał, zaden nim nie był“, lecz owszem opierał się na chrześcijaństwie, które mu też pomogło do przywrócenia porządku. I nigdy nie zaparł się Stwórcy swego, jakkolwiek był wśród ludzi, którzy to uczynili“. Nieśmiertelność duszy, dogmat dla innych, dla mnie był uczuciem. Od kolebki prawie czułem, iż nie mogę umrzeć, gwiazda moja wkrótce przyćmiła światło słoneczne, tak gwiazda moja, księżę, bo wielka dusza warta tyle co glob materji, a jeżeli Bóg może ożywić jedną, może też stworzyć i drugą. A stwórca przeznaczył mię, bym panował nad światem a grób swój znalazł na wyspie pustynnej. Dlatego składa mu hołd. Żałuję teraz, że czasem następuje pomieszanie wartości jego z wartością Boga. Był przecież tylko środkiem w ręku Boga, a pochlebiał sobie niekiedy, że był zasadą samą i przyczyną. Nienawidził mas całych nigdy jednostek, był despotyczny, ale tego wymagały okoliczności, czas i ludzie; poświęcał dla sławy swojej masy, niepomny tego, że przeznaczeniem jego było panowanie a nie sława. Za to wszystko teraz żałuje. Jego obowiązkiem bowiem było zbliżyć ludzkość — świat do Boga, a nie poświęcać jej dla siebie. A posłuchajmy, jak Napoleon kończy spowiedź, zdaje się, iż zupełnie nie po chrześcijańsko-kościelnemu. „Wyznałem Ci, księżę, te winy, które uznaje moje sumienie, nie te, które mi gmin zarzuca i za które wydaje wyroki. Szale tu nierówne; ludzie i ja mało mamy z sobą wspólnego. Prawa, którym kula ziemską podlega, nie mogą rządzić kometa. W wielu bardzo rzeczach stoją poza prawami ludzkości. Księżę, jam był gromem, przez Boga rzuconym



wśród nawalnicy szerzącej się nad ziemią i jeżeli w proch kruszyłem, to dlatego, że trzeba było wyrównać“. Nie głosił on przekonań swoich ani wiary swojej, albowiem „wszystko, co jest w sobie skupione, silniejsze bywa, potężniejsze, a pozatem, iż dusza wielką jest jedynie przez wiarę w Boga i wzniesienie się ku Niemu. Wszystko, co zbliża się ku źródłu nieskończoności, przestaje z czasem być środkiem, a ja zawsze pragnąłem być wielką zasadą na ziemi. Teraz pragnę stać się godnym Boga.“

Jasne z tego, że Napoleon jest zwolennikiem „szczyrego słowa“ chrystjanizmu. Wielki człowiek sam sobie tłumaczy i objaśnia, a nie czeka aż mu to zrobią maluczcy i pokorni duchem. Nie trzeba człowiekowi wielkiemu t. zw. „dyktatora sumienia“ tem więcej, że nie potrzebny on już p. Bobrowej, którą Krasiński uważa „za wyższą od wszystkich kobiet.“ Bóg miłości i przebaczenia żyje na wysokościach niebios i gotuje nam nagrody i kiedyś jak Ojciec nas wszystkich przycisnie do łona, ale ludzie, którzy w imieniu jego na tym świecie rozwiązują i zawiązują, są słabymi nieoświeconymi, lub złymi, podłymi, tak jak reszta towarzystwa.

Dlatego, choć spowiadać się należy, (nie chciał Krasiński wchodzić w długie dysputy trudne dla kobiety), choć spowiedź jest może najszczytniejszą chwilą dla duszy porzuconej wśród tylu nieszczęść i oamięń, myślę jednak, że przybranie człowieka, zwanego dyrektorem sumienia, jest niebezpieczną rzeczą, jest narażeniem się częściej na odpanięcie od Boga niż na przybliżenie się do Niego. Niema głębszego i ciemniejszego grobu nad ten, który sama dusza wykopuje pod sobą, kiedy raz podda się niewoli, wyrzeczce się swoich praw własnych i zacznie lękać się, niedowierzać, bać się Boga, a nie kochać Jego. Bojaźń jest wbrew przeciwną miłości, poniża, zaciera, obraca w popiół, upadła. Miłość zaś podnosi, wolności nie odbiera, czasem każe być niepodległym i w tej niepodległości kochać namiętnie“. Tak pisał do p. Bobrowej z Rzymu 8 marca 1835 r. „Kto się Boga boi, oglądać go nie będzie, kto go miłuje, siądzie na tronie wieczności, albowiem jego przewiny rozplyną się w morzu miłości“.

*Władysław Włoch.*

D. c. n.





TREŚĆ I-go NUMERU: Jak Rząd marnotrawi grosz publiczny. Rząd polski rujnuje prestige Polski. Niby nowe metody—Władysław Włoch. O „Improwizacji“ Mickiewicza—prof. W. L. Jaworski. Moralność podatkowa—dr. St. Krzemicki. Anatole France do dwu Republik. Listy z Berlina p. Ronikiera z czasów okupacji niemieckiej. What next in Europe? (książka Vanderlipa).—W. W. Z zagadnień kultury i sztuki—Ksawery Dunikowski. Niech wróca (wiersz) — Jan Sikorski. Powojenne wysiłki Belgów na polu literackim— J. S. Batouala (powieść murzyńska przez murzyna)—W.W. Gielda.

---

---

TREŚĆ II-go NUMERU: Przesilenie światowe—Władysław Włoch. Wyborcze wiece — Civis. Poświęcanie Polski dla ratowania interesów zachodnich—Jan Tarnowski. Panislamizm—Fazli-Bey. Listy P. Ronikiera. Pan F. Vanderlip zwalcza Polskę — W. W. Dalila — Jan Sikorski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm—Władysław Włoch. Tarzan wśród małp. Róża. Gielda.

AMERYKAŃSKIE  
MASZYNY DO PISANIA



GENERALNA REPREZENTACJA NA POLSKĘ

Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe

„PACIFIC”

Warszawa, ALEJE JEROZOLIMSKIE Nr. 25.

TELEFONY 80-37 i 117-80.

AMERYKAŃSKIE MEBLE



PRZYBORY DO MASZYN

i URZĄDZENIA BIUROWE.

PISZĄCYCH.

◀ WARSZTATY REPERACYJNE. ▶

Biblioteka Uniwersytetu  
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ  
w Lublinie

12927

1922  
4

CZASOPISMA

H 30/57